

Akt w tańcu czy taniec w akcie?

W miniony piątek, 31 stycznia 2020 r., w Teatrze Nowym im. K. Dejmka w Łodzi odbyła się premiera „Humanki” Jarosława Murawskiego w reżyserii Leny Frankiewicz. Spektakl poruszający problem natury egzystencjalnej, czyli być albo nie być w związku a jeżeli tak, to w jakim i dlaczego, ma szansę długo nie schodzić z afisza, bo realizatorzy zadbali o to, żeby było w nim wszystko to, co może spodobać się przeciętnemu widzowi. Rzecz dzieje się w przyszłości. Em – w tej roli wystąpił Bartosz Turzyński - chłopak o nieco rozchwianej osobowości i nie odnajdujący się w związkach z kobietami, postanawia zakupić robota doskonale imitującego kobietę, czyli humankę. Szi (Marianna Zydek występująca w spektaklu gościnnie), kobieta-robot o nieprzeciętnej urodzie i wyjątkowej inteligencji, jest przez jakiś czas partnerką idealną - piękną, posłuszną i spełniającą wszelkie życzenia Em.

Z czasem jednakże zyskuje umiejętność odczuwania emocji i zakochuje się w swoim właścicielu. Ten zauważa zmianę w zachowaniu humanki i postanawia oddać ją za połowę ceny swojemu przyjacielowi Markusowi (w tę postać wcielił się Michał Kruk). Shi wpada w rozpacz i od nadmiaru emocji... zawiesza się. Ostatecznie i tak trafia do Markusa, który jest ewidentnie nią zachwycony, natomiast Em odczuwając chyba boleśnie samotność kupuje sobie mechanicznego pieska i zadawala skąpą relacją z Mi, czyli inteligentnym systemem zarządzającym jego domem / mieszkaniem (głosu użyczyła mu niezawodna Monika Buchowiec).

Realizatorzy zadbali o to, żeby wchodząca na widownię po pierwszym dzwonku publiczność od razu przeniosła się w przyszłość. Przygaszono światła, w tle rozlegał się jakiś komunikat czy też rozmowa a kilka minut przed rozpoczęciem spektaklu jedno z miejsc na widowni zajął Markus. O konieczności wyłączenia telefonów poinformowała publiczność Mi i od razu widz został wrzucony na głęboką wodę, która jednakże okazała się raczej pływająca: dłuższą chwilę obserwował bardzo żywiołowy akt kopulacji Dżo (Anna Bieżyńska) i gumowej seks-lalki mężczyzny. Jednocześnie co bardziej interesujące zbliżenia wrzucano w czasie rzeczywistym na ekran podwieszony z tyłu sceny.

W ogóle w „Humance” było całkiem sporo seksu i to takiego na granicy dobrego smaku, bo kopiowanie rzeczywistości na wprost zawsze trąci banałem i zwykłym podglądactwem. Właściwie wszystko kręciło się wokół kopulacji, bo to za jej pomocą realizatorzy zdefiniowali związek. Zbyt nie do końca uproszczenia i nadmierny skrót myślowy. Całkiem niezłe natomiast wyglądała reinterpretacja aktu seksualnego w postaci tańca z podnoszeniami w wykonaniu Em i Shi, zapewne w choreografii Karoliny Krackowskiej. Bartosz Turzyński i Marianna Zydek ryzykowali tu poważne kontuzje, ale obyło się bez potknięć i upadków. Na pewno nie była to ruchowo łatwa scena i zdecydowanie należy docenić wysiłek włożony w jej wykonanie. Zresztą Zydek była w mojej ocenie doskonale przygotowana ruchowo i rolę humanki także od strony choreograficznej odegrała bardzo dobrze. Wystarczy wspomnieć scenę, kiedy Szi tańczy czy nawet tę, w której Em ma sen o małpach.

Słabym punktem w jej grze, był za to brak wiarygodności w scenie, w której Em informuje Shi, iż ma ona zamieszkać z Markusem. Ale może roboty tak już mają, że udają – zresztą to byłoby uzasadnione, gdyby nie było przerysowane. Reakcja Szi była raczej śmieszna i współczucia we mnie nie wzbudziła, ale być może niektóre kobiety i roboty takie zachowania przejawiają, kiedy porzuca je partner. We mnie wzbudza to niesmak i zażenowanie. W każdym razie publiczność mogła śledzić łagodną przemianę osobowości – czy roboty mają osobowość? – Szi. Ta przemiana była subtelnie prowadzona i za to należą się brawa dla aktorki. Za subtelność i świetne przygotowanie ruchowe.

Bartosz Turzyński w żadnym momencie nie zawiódł, bo to po prostu dobry aktor. Zagrał faceta, który obawia się wchodzić w związki wymagające wzajemności. Dlatego Szi, która miała być spełnieniem marzeń o idealnej partnerce bez wymagań i oczekiwań, zawodzi go, bo zakochuje się w nim i dlatego też jawnie rani ją zachowanie Em. A przecież w umowie kupna –sprzedaży o miłości nie było ani słowa. Em traktuje Szi przedmiotowo i tak w jego mniemaniu powinno pozostać – przemiana Szi jest źródłem jego co najmniej zakłopotania i budzi gwałtowny protest, z którego zresztą korzysta czujny Markus. Michał Kruk w tej roli świetnie się odnalazł.

Em swój „związek” z humanką skrzętnie ukrywa przed rodzicami. Ojciec (Dymitr Hołowko) przyznaje w rozmowie z nim, że jest właścicielem pięknej humanki, na dodatek tego samego modelu, co Szi. Co prawda rola ojca była rolą niewielką i została odegrana jako transmisja live, ale występujący w niej Dymitr Hołowko bardzo mi się podobał. Podobno świetnie odegrała swoją rolę Mirosława Olbińska jako Matka (trochę zwariowana i raczej niedojrzała) będąca w związku z dużo młodszym od siebie Edim (Adam Mortas). W chwili, kiedy dowiaduje się, że Szi jest humanką wpada w szał podkreślony wypitym alkoholem i robi scenę godną kochanki a nie matki. W każdym razie nie wypadło to na koniec śmiesznie, ale publiczności najwyraźniej ta scena przypadła do gustu. Pomijając tę scenę, a właściwie jej ostatnie sekundy, kiedy przesada przestała być śmieszna, rolę Matki Olbińska odegrała dowcipnie i swobodnie.

Adam Mortas jako Edi po prostu mi się spodobał. Znając go z innych występów, wiem, że nie zawodzi i niezależnie od tego, czy gra rolę większą czy mniejszą robi to dobrze i zawsze z dużą przyjemnością oglądam jego kreacje. Tym razem także nie dość, że zachował umiar w grze to jeszcze był po prostu w tej roli dobry i do bólu wiarygodny. Podobnie można pochwalić Łukasza Gosławskiego, który w sumie odegrał trzy postaci: Kita, Asystenta a w projekcji wideo Dziennikarza, role niewielkie, ale jednocześnie w subtelny sposób dopełniające grę innych.

Właściwie nie można odmówić realizatorom pochwały, że przygotowali spektakl dobry choć jest on w odbiorze bardzo uproszczony. Scenografię i kostiumy zaprojektował Mirosław Kaczmarek. Stworzył wizję świata / przestrzeni nowoczesnego mężczyzny, ceniącego przede wszystkim luz i wygodę. Akcja toczyła się w mieszkaniu typowo „kawalerskim” i nie tak znowu bardzo odbiegającym technologicznie od obecnych, możliwych do zastosowania w domach rozwiązań technicznych. Zwracała uwagę bardzo włochata wykładzina leżąca na całej powierzchni podłogi, która pewnie poza tym, że była elementem scenografii, miała chyba czysto praktyczne znaczenie. Z tyłu sceny podwieszono ekran na którym wyświetlano wideorozmowy Em z Ojcem, Matką czy też z Asystentem firmy produkującej homoidalne roboty. Na tym ekranie Em oglądał telewizję i odtwarzał gry.

Kostiumy dobrze podkreślały charaktery postaci : przesadnie zwyczajny na tle innych Edi, kosmiczno-erotyczna Szi, pogubiony i nieco infantylny Markus, nieskutecznie odmładzająca się Matka i całkiem nobliwy Ojciec, który przeżywa którąś z kolei młodość. No i oczywiście Dżo i Kelnerka (w tej roli także wystąpiła Anna Bieżyńska), rozerotyżowane i mówiąc delikatnie potrzebujące męskiego ciała. Prawdziwie to męska, prosta i oczywista wizja świata i ludzkich typów skomponowana z najprostszych z możliwych obiegowych opinii i stereotypów. Ale za to jak najbardziej zrozumiała dla każdego, nawet niezaawansowanego widza, który rzadko bywa w teatrze.

Czy to dobry spektakl? I tak i nie. Był on na pewno dobrze zagrany. Był też porządnie zrealizowany, ale sprowadzenie problemu wchodzenia w relacje damskomęskie do asekuracyjnego zaspokajania popędów i kopulowania bez zobowiązań jest zbyt uproszczeniem. Tu nie ma nad czym myśleć, tu nie ma o czym rozmawiać, tu – co gorsza – nie znajdujemy rozwiązania a publiczność dostaje wszystko na tacy: kopiuje z rzeczywistości – wkładaj na scenę. Gładka fabuła i wartka akcja okraszona seksem i wulgaryzmami zapewne przyciągnie widownię i wcale mnie to nie zdziwi.

Niestety, dziś dobrze sprzedaje się jedynie to, co jest lekkostrawne i niezbyt wymagające w odbiorze.

Ja mierzę wyżej.